Nr. 86. **Królewska Huta. Wtorek, 6. Listopada 1888.** **Rok I.**



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany zExpedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“** (T. Szczepański) Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nauka religii na Górnym Ślązku.

Coraz smutniejsze czasy na nas nastają: Nie dosyć na tem, że nadzór nad nauką religii ma być rządowi przyznany, nie dosyć na tem, że polskim dzieciom, począwszy od najniższych klas, udzielają religii w niemieckim języku: wszystko to niewystarcza, jak się zdaje, do osiągnięcia celów germanizacyjnych, gdyż oto nowy wynaleziono sposób germanizacyi. Dowodem tego najnowsze rozporządzenie regencyi Opolskiej, podług którego nauczyciele są zobowiązani podać spis dzieci, mających przystąpić do pierwszej spowiedzi i komunii św., a zarazem nadmienić, które dzieci tak dalece w niemieckim języku są wydoskonalone, że mogą po niemiecku do pierwszej spowiedzi św. być przysposabiane.

Jakąż odpowiedź na to zawezwanie nauczyciele dadzą?

Nie potrzeba być wielkim prorokiem, ażeby naprzód przepowiedzieć, że w spisach prawie wszystkie dzieci do niemieckiego wydziału będą przeznaczone. Powód do tego jest zupełnie prosty: Nauczyciel, którego dziś pierwszym obowiązkiem jest gerwanizować, nie będzie się chciał wobec swego przełożonego przyznać, że nieпodobnem mu było w tak krótkim czasie dzieci tak dalece w niemieckim języku wydoskonalić, aby w tymże języku mogły się przysposabiać do spowiedzi. Nauczyciel więc napisze, że dzieci umieją dosyć po niemiecku i basta!

Ale teraz pytanie co ksiądz na to powie? Ksiądz germanizator nie wiele sobie z tego rozporządzenia będzie robił, a mianowicie nie będzie protestował, boby mu to mogło „szkodzić,“ ale ksiądz gorliwy, któremu nie chodzi o względy ziemskie, lecz który dba szczerze o dobro duchowe swych owieczek, nie będzie się chciał zgodzić na orzeczenie nauczyciela. Dalsze wyniki tych sprzecznych zapatrywań nie trudno odgadnąć. Księdza będą podejrzywać i denuncyować, biedny nauczyciel będzie się musiał bronić, jak tylko będzie mógł, a pan inspektor będzie rozstrzygał, kto ma słuszność.

Polskim rodzicom zwracamy uwagę na to — o czem zresztą sami powinni wiedzieć — że obowiązkiem ich jest dzieci na polską naukę posyłać i pod żadnym warunkiem nie zezwolić na to, aby z ich dziećmi sobie według upodobania postępowano. To przecież jest coś okropnego, że wśród nas przeważnie samych Polaków co rok mniej dzieci na polską naukę spowiedzi św. uczęszcza.

„Nieświadomość grzechu nie czyni,“ ale pamiętajcie, Ojcowie i Matki, że skoro tu wam dajemy wskazówki, a wy jednak z nich nie będziecie korzystać, to ściągniecie na siebie wielką odpowiedzialność, mianowicie w tak ważnej sprawie, jaką jest nauka o spowiedzi i komunii św.

W sprawie polepszenia bytu robotników.

IV.

(Dokończenie.)

Jeżeli w przeszłych numerach mówiliśmy o tem, co słusznie należy się robotnikowi, co jego żonie, to nie wypada nam także milczeniem pominąć niemal najważniejszej sprawy, a tą jest wychowanie dzieci robotników. Jakże robotnik może się zająć wychowaniem dzieci swoich, kiedy dzień i noc musi uciążliwie pracować prawie bez wytchnienia, ale i żona jego, na której głównie obowiązek dobrego wychowania dzieci polega, nie jest w stanie zadaniu swemu sprostać, gdyż i ona musi po większej części na chleb powszedni pracować, ponieważ zarobek, jaki mąż przynosi do domu, nie wystarcza na zaspokojenie wszystkich potrzeb. Takim sposobem dzieci wychowują się same, a z tego powodu zamiast w cnocie wzrastać, tracą zbyt wcześnie wśród niestósownego nieraz otoczenia niewinność i stają się już w młodocianym wieku niemiłemi Bogu. Pięknie przeżyta młodość jest dla niejednego człowieka w późniejszym wieku jedynem źródłem radości, z którego czerpać może. Czy dziecku robotnika i ta przyjemność ma być odmówioną, czy kielich jego żywota ma być tylko żółcią i octem napełniony?

„Puśćcie dziatki i nie zabraniajcie im przychodzić do mnie; albowiem takowych jest Królestwo niebieskie.“ Tak mówi Zbawiciel do Apostołów, a na innem miejscu w tej samej ewangelii: „Patrzcież, abyście nie wzgardzili jednym z tych małych! Albowiem wam powiadam, iż Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech.“ Oby te słowa głęboko w sercu naszem się wyryły, byśmy poznali, jak wielce Bóg pragnie, aby wszyscy ci, którzy za jego wolą idą dolą dzieci się zajęli.

Opuszczone i zaniedbane są dzieci robotnika i wypchnięte z towarzystwa innych dzieci, a skoro małe rączęta są zdolne cośkolwiek zdziałać, zaraz bywają używane do pracy, by choć odrobinkę dopomódz do utrzymania rodziny. Prawo nie dozwala wprawdzie, aby dzieci, liczące mniej niż 14 lat, były używane do pracy, ale pomimo to liczba tych dzieci, które, choć są jeszcze wiele młodsze, różne czynności muszą załatwiać, jest nie mała. Jak często można widzieć już rychło rano siedmio lub ośmioletnie dzieci chodzące po ulicach z ciężko naładowanym, koszykami; później te same dzieci muszą iść do szkoły i znowuż umysłowo pracować. O wypoczynku, o jakiejkolwiek rozrywce, u tych małych nie ma mowy, a gdy je się tak widzi w cienkichi podartych sukniach, trzęsące się od zimna i głodu, to trudno się dopatrzyć, gdzie tu mają być tak wiele w dzisiejszych cywilizowanych czasach omawiane prawa ludzkości i szczęście człowieka.

Szczęście człowieka nie da się pięknie brzmiącemi słowy stworzyć; do tego należy prawdziwie chrześciańska miłość bliźniego i nieudana gotowość ofiarności. Póki tylko przy winie i piwie i wykwitnych potrawach o polepszeniu bytu robotników będziemy marzyć, a do dzieła z prawdziwą szczerością nie zabierzemy się, nie będzie miał robotnik lepiej. Czcze mowy nic nie są warte; działać trzeba. Tak powinien sobie każdy powiedzieć, któremu dobro robotnika na sercu leży a jeśli mianowicie ci, w których ręku los robotnika się znajduje, takiem uczuciem kierować się będą, w takim razie nastąpi to, czego żądamy:

Zniesienie roboty niedzielnej, ścisłe oznaczenie czasu, jak długo robotnik ma dziennie pracować, podwyższenie płacy i niedozwolenie, aby kobiety i dzieci we fabrykach pracowały.

Przegląd polityczny.

— **Wybory** walmanów wypadły dla stronnictwa Centrum bardzo pomyślnie. Na Górnym Ślązku jest Centrum prawie wszędzie w zwycięztwie. Także i z Zachodu nadchodzą pomyślne wiadomości. Tak n. p. w Krefeldzie katolicy odnieśli zwycięztwo, również w Kolonii. Mniej zadawalniające wiadomości nadchodzą

z Koblencyi i z Bonn, lecz w porównaniu do ogólnego wypadku wyborów nie ma to żadnego znaczenia. —

— **Z rezultatu wyborów** w Poznaniu nie jest „Goniec Wielkopolski“ zadowolniony, albowiem podług jego obliczenia przeszło tym razem pięciu polskich prawyborców (walmanów) mniej, jak przed trzema laty. Winą tego jest, jak twierdzi „Goniec,“ albo za mała liczba mężów zaufania, albo też to, że mężowie zaufania, jeśli ich dosyć było, nie wypełnili ze wszystkiem swego obowiązku.

— **O sprawie Geffckena** mało pewnych pojawia się wiadomości. W tym miesiącu spodziewać się można wytoczenia istotnej skargi ze strony nadprokuratoryi rzeszy, której wszakże dotąd jeszcze aktów odnośnych nie doręczono. Wedle ogólnych przypuszczeń Geffcken pozostanie w więzieniu śledczem w Moabicie (w Berlinie). Dopiero krótko przed właściwem rozegraniem się procesu więzień przewieziony będzie podobno do Lipska. Tymczasem w Moabicie p. Geffckenowi znaczne stosunkowo poczyniono ulgi. Zajmuje on pomieszkanie, bardzo pięknie urządzone, wolno mu pisywać i to nie tylko załatwiać korespondencye lecz także zajmować się swobodnie pracami literackiemi. Pozwolono mu także przyjąć kilkakrotnie niektórych członków rodziny, naturalnie w obecności urzędnika.

W związku z procesem Geffckena odbyła się w domu barona Roggenbacha, dawniejszego ministra badeńskiego i przyjaciela cesarza Fryderyka, rewizya we wsi położonej niedaleko miejscowości Fahrnau pod Lörrach w w. badeńskiem. Rewizya żadnego nie odniosła skutku.

— **W Paryżu** wyprawiono niedawno na cześć Boulangera bankiet, o którym dochodzą nas następujące wiadomości:

Na ucztę przybyło więcej jak 1000 osób, choć tylko 825 było zaproszonych. Boulanger przybył o godzinie ¹/₄9 przystrojony w szarfę poselską i order oficera legii honorowej. Wszyscy goście wstąpili na ławki i wołali: „Niech żyje Boulanger.“ Kobiety wiewały chustkami. Kilka głosów „Niech żyje Rzeczpospolita“ zniknęły wobec entuzyazmu oddawanego Boulangerowi. W przybocznej sali grała kapela hymn Boulangera. Wszyscy obecni śpiewali równocześnie z muzyką i uderzając nożami i widelcami w szklanki dodawali taktu. Boulanger miał bardzo zadowolnioną minę. Nagle wysunęła się naprzód jakaś w liczne ordery przystrojona podstarzała dama z binoklami na nosie i podała jenerałowi rękę. Była to dawniejsza markietanka, pani Beaulieu. Boulanger uścisnął jej prawicę czem dama tak była wzruszoną, że powróciwszy na swoje miejsce wybuchła płaczem i oblicze serwetą zakryła. W końcu zaczęły się toasty, które były pełne zaczepek Izby poselskiej i obecnych stósunków. Poseł Laisant porównywał deputowanych z dzikiemi zwierzętami w menażeryi i z niewolnikami, na co mu odpowiedziano: „Precz ze złodziejami!“ „Precz z rozbójnikami!“

Potem przeczytał Boulanger swoją mowę, w której głównie rozwodził się o potrzebie rewizyi konstytucyi. Mowa ta była prawie przy każdem zdaniu przerywana oklaskami, których na ostatku nie było końca. Wszyscy wstąpili na ławki i wiewali serwetami i kapeluszami. Zaraz potem opuścił jenerał salę; przed nim i za nim postępowali deputowani. Przed salą wołali stronnicy Boulangera: „Otoczmy powóz jenerała; gdyby go miano zaczepiać, to będziemy go bronić!“ Tłum biegł następnie dłuższy czas za powozem, a potem rozpoczął kłótnię z przeciwnikami Boulangera, którzy jenerała gwizdaniem powitali. Policya zapobiegła większym rozruchom i aresztowała kilka osób.

Takie komedye dzieją się we Francyi.

— **Car rosyjski** odbywał w ostatnim czasie różne podróże, z których ostatnią była podróż po Kaukazie (kraj Czerkiesów, znajdujący się pod panowaniem rosyjskiem). Z okazyi tej podróży pisze pewien korespondent do jednej z niemieckich gazet co następuje:

„Od czasu, jak Kaukaz pozostaje pod rządem rosyjskim, panuje tam największy nieład. Wszędzie, gdzie się spodziewano wizyty cara, robiono na gwałt ulepszenia. Drogi, które od lat wielu były w wielkiem zaniedbaniu, zaczęto spiesznie naprawiać, ulice w miastach musiały być świeżo wybrukowane, domy odnowione, a mieszkańcy musieli w świąteczne przystroić się szaty. Koniec końcem hasłem ogólnem zdawało się być: Trzeba carowi oczy zamydlić. Wszystkie sumy, jakie tylko jenerał-gubernator na zaspokojenie potrzeb kraju posiadał, były wypotrzebowane na przyjęcie cara. Ta część kraju, której car nie odwiedził, (t. j. mniej więcej dziewięć dziesiątych całego obszaru) ponosi podwójną szkodę, bo ani cara, dla którego tyle pieniędzy wydała, nie widziała, ani też pieniędzy w kasie nie ma, więc trzeba będzie na nowo składać.

Wizyta więc cara na Kaukazie wywołała z tego powodu wielkie niezadowolnienie. W kraju tym istnieje silne stronnictwo, które już dawno nosi się z zamiarem odłączenia się od Rosyi, nie ma więc wątpliwości, że skoro sposobność się nadarzy n. p. w razie wojny, której wyniki niekorzystnieby wypadły dla Rosyi, na Kaukazie wybuchnie rewolucya. Przed przybyciem cara zaprowadzono też wszelkie ostrożności. Nie były to obawy przed nihilistami, choć i nihilizm na Kaukazie postępy zrobił. Tam bowiem, gdzie car miał być, usunięto na pewien czas nawet osoby znakomitego pochodzenia, ak n. p. wyższych oficerów i t. p.

Kronika kościelna.

W piątek dnia 9go listopada obchodzi Kościół Boży pamiątkę pierwszego uroczystego poświęcenia kościoła chrześciańskiego na ziemi, a tym był wspaniały kościół, wybudowany w Rzymie przez cesarza Konstantego Wielkiego, na początku IVgo wieku, w miejscu, gdzie byłpałac bogatego pana Rzymskiego, nazwiskiem Laterana. Najprzód wzniesionym on został pod wezwaniem Zbawiciela; lecz gdy później wybudowane zostały przy nim dwie przepyszne kaplice: jedna pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, druga pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty, więc kościół ten dziś powszechnie znanym jest pod nazwiskiem św. Jana Laterańskiego w Rzymie.

Przed rokiem 304 chrześcianie nie mieli żadnych kościołów, gdyż cesarz rzymski na budowanie takowych nie pozwalał. Przez lat więc przeszło trzysta po przyjściu Chrystusa wierni musieli się zapuszczać w głębokie, ciemne i ciasne pieczary, zwane katakumbami. Tam uczestniczyli w wielkiej tajemnicy przed poganami świętym tajemnicom i obrzędom wiary. Dopiero około roku Pańskiego 304 doczekali się wyznawcy Chrystusowi możności wznoszenia kościołów jawnie i publicznie, a to wtedy gdy cesarz Konstantyn Wielki został chrześcianinem. Cesarz dał pierwszy przykład wybudowawszy wspaniały kościół, którego to właśnie pamiątkę poświęcenia w dniu 9. listopada się obchodzi. Uroczystą pamiątkę tego poświęcenia postanowiono obchodzić w całym Kościele Bożym, gdyż kościół św. Jana Laterańskiego nie uważa się tylko jako kościół miasta Rzymu, lecz jako Kościół Matka wszystkich kościołów jakie są na świecie.

Wspólnie a z wielką pobożnością obchodzić powinniśmy pamiątkę poświęcenia tej Katedry, która, jednocząc w sobie kościoły świata całego, jedność katolicką w sobie przedstawia i utrwala.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Wynik wyborów na walmanów w okręgu, obejmującym Bytom, Tarnowice,

Palec Boży.

Byłoto w czasie uroczystego święta Bożego Ciała, we wsi o parę mil od Warszawy leżącej. Dzwony pobliskiego kościoła uroczystym głosem wzywały mieszkańców na poobiednie nabożeństwo; poczciwy ludek wiejski przybrany w świąteczne suknie tłumnie wysypał się z chatek, pozostawiwszy w nich dzieci i stare niewiasty na straży domowego gospodarstwa. Cała wieś przedstawiała obraz błogiego pokoju; jedna tylko chata tuż obok młyna stojąca, stanowiła dziwną sprzeczność z tym pięknym obrazem prawdziwego szczęścia. Chociaż czysta jej powierzchowność, jasne szyby błyszczące w oknach, oraz spory sad wysokim ogrodzony płotem świadczyły jawnie o zamożności jej mieszkańców, w chwili, gdy do nich wprowadzamy czytelnika, następująca w niej odbywała się scena. Tuż przy drzwiach stała z dzieckiem na ręku młoda kobieta, wystrojona w korale i różnobarwne wstęgi, a naprzeciw niej zgarbiona i wynędzniała staruszka w pełnej smutku i pognębienia postawie.

— No! odezwała się, kończąc zaczętą rozmowę młoda wieśniaczka, przestańcież już raz przecie szlochać matulu, a weźcie sobie dziecko ode mnie, bo mu się oczęta kleją i mnie się śpieszy . . . już i tak dawno na nieszpory przedzwonili.

— Moja droga, jedyna Magdusiu, przemówiła, prosząc staruszka, zostaw tym razem dziecko przy komornicy, a mnie pozwól choć raz przy tak wielkiem święcie pójść do kościoła, boć w chałupie przy ciągłej pracy i hałasie nie mam nawet spokojnego kąta do zmówienia pacierza.

— Albo to ja was nie żywię i nie odziewam, żebyście mi mieli waszą robotę wymawiać? No patrzajcie! i myślałby kto, że to się tak bardzo śpieszy do kościoła, a to, aby tylko z kumoszkami gdzie na drodze pogawędzić. Ale nic z tego nie będzie; ja teraz pani w chałupie i jak ja chcę, tak być musi, dodała, przytupując nogą swoim ostatnim wyrazom.

Biedna matka zagłuszona krzykiem bezbożnej córki w milczeniu skłoniła siwą głowę, a tuląc do piersi, po jej odejściu płaczącą dziecinę, wyrzekła drżącym głosem: śpij, śpij wnuczko moja, a chowaj się zdrowo i ładnie, aby tylko Bóg niechciał twoją ręką zapłacić twej matuli ciężkiej krzywdy mojej. O mój Boże! mój Boże, na tożem całe życie poczciwie pracowała, aby na stare lata doznawać takiej poniewierki od jedynej córki, którą z takim trudem wychowałam? Resztę słów staruszki przytłumiło gorzkie szlochanie, a w jej przygasłych oczach wzniesionych ku niebu widzieć można było serdeczną prośbę do opiekuna uciśnionych o położenie końca tak ciężkiemu życiu. Jakoż była ona słusznym przedmiotem politowania całej wioski; Goduchowa bowiem, młoda wieśniaczka, którąśmy wyżej poznali, wydarłszy matce do ostatka całe jej mienie, wypłacała się jej krzywdzącem i złem obchodzeniem się wraz z swym mężem, zamożnym młynarzem, który przez nadzwyczajną słabość charakteru dzielił pomimo woli postępowanie żony. Wkrótce też Bóg wejrzawszy na ucisk nieszczęśliwej kobiety, uwolnił ją od smutnego ciężaru życia, właśnie tego samego dnia, w którym korzystając z wyjazdu córki i zięcia na jarmark, po szczerze odbytej spowiedzi wróciła z kościoła dla przygotowania posiłku domowej czeladzi. Goduchowa dowiedziawszy się o tym smutnym wypadku, uczuła zrazu ciężkie zgryzoty sumienia; długi czas nie mogła sypiać po nocach, z zabobonnej obawy, aby dusza nie nawiedziła ją z tamtego świata, dopominając się praw swoich tak ciężko w życiu znieważonych. Ale młynarka nasza wśród prac gospodarskich przeplatanych często wesołemi zabawami niedługo zupełnie zapomniała o matce. W lat też kilka po śmierci biednej staruszki, Goduch skaleczywszy się niebezpiecznie przy reperacyi młyna, umarł po krótkiej chorobie, pozostawiając żonę w posiadaniu dość znacznego majątku, z jedyną już córeczką, licząca lat dziesięć. Lecz Goduchowa zostawszy samowładną panią całego gospodarstwa, poczuła wkrótce, iż to był ciężar zbyt wielki na jej kobiece barki, i za namową jednego z dawnych znajomych nieboszczyka męża, ze znacznym zyskiem spieniężywszy całą posiadłość, wyjechała do kilka mil ztamtąd odległej Warszawy, gdzie przy jednej z mniejszych ulic założyła sklepik z wiktuałami. Doznając dość pomyślnego powodzenia w nowym swoim zawodzie, Goduchowa nie szczędziła wydatków dla dania swojej Basi wychowania zupełnie odmiennego od tego, jakie sama odebrała w dzieciństwie, oraz zaspokojenia wszelkich zachceń i zbytków rojących się w głowie dziewczęcia. Lecz jak to zwykle bywa, Basia zepsuta pieszczotami matki, mając przy tej naturze swojej naród uporu i nieposłuszeństw, nie zbyt zasmakowała w zajęciach szkolnych, i pomimo przyrodzonej bystrości, zaledwie nauczywszy się jakotako czytać i słabo pisać, wróciła do matki, wyrozumowawszy sobie, że przy majątku bez nauki obejść się można.

Wkrótce jednak okoliczności się zmieniły; dom, w którym mieszkała Goduchowa, uległ pożarowi, a wraz z nim znaczniejsza część jej majątku poszła z dymem. Nie wiedząc co począć w tak smutnem położeniu, resztę ocalonego grosza dała na procent; lecz i tu doznała straty, co ją przywiodło do upadku. Musiała się wynieść z dawnego mieszkania, a najawszy lichą izdebkę pod strychem, utrzymywać się z prania bielizną, mycia podłóg i tym podobnych robót, do których dzięki wybornemu zdrowiu, dosyć jej jeszcze pozostało siły. Kasia tymczasem, od dwóch lat już pracując w magazynie strojów, usilną pracą i zręcznością zapewniła sobie niezłe utrzymanie; lecz zamiast używać zarobionych pieniędzy na ulżenie gorzkiego losu matki, obracała je na stroje i świecidełka, traktując ją najniesumienniej, i jeżeli kiedy wróciwszy wieczór z roboty, zastała mniej starannie wyprasowaną spódniczkę lub modny kołnierzyk, wtedy wymawiała gorzko matce, a Goduchowa wzdychając boleśnie, nie śmiała uskarżać się na niewdzięczne dziecię, gdyż mimowolnie stawała jej na myśli zmarła matka, przygnębiona przez pracę, wybladła od łez

Katowice, Zabrze jest, o ile dotąd wiadomo, następujący:

	wolnomyślnych.	centr.	kartelowych.
Bytom:	28	70	4
Katowice:	25	8	21
Królewska Huta:	14	89	17
Mysłowice:	6	15	8
Tarnowice:	2	14	16
Staro-Zabrze:	10	2	23
Małe Zabrze:	13	5	5
Kunzendorf (?):	2	2	8
Roździn:	3	1	16
Szopienice:	2	2	12
Mała Dąbrówka:	—	4	16
Janów:	2	1	2
Wirek:	8	10	—
Bykowina:	1	5	—
Kochlowice:	1	7	—
Laurahuta:	2	4	24
Siemianowice:	1	7	15
Łagiewniki:	—	2	12
Brzezinka:	—	—	5
Kamień:	—	1	3
Wielka Dąbrówka:	—	7	1
Orzegów:	—	10	—
Godullahuta:	2	9	2
Rozbark:	1	17	1
Niemieckie Piekary:	—	15	—
Karf:	—	4	2
Miasteczko:	—	3	2
Mikulczyce:	—	8	5

Kochlowice. Leśniczy p. Englisch z Radoszowa połknął przed kilku dniami przy jedzeniu ryb ość, która w garle się zatrzymała. Ponieważ ość ta sprawia teraz panu E. boleści, nie będzie się prawdopodobnie bez operacyi mogło obyć.

Z Miechowic piszą: „Od początku już abonuję „Górnoślązaka,“ w którym czytam różne korespondencye. Już niejednemu korespondentowi miałem ochotę odpowiedzieć, ale jakoś do tego czasu nie mogłem się na to zdobyć. Dziś jednak zabieram się żywo do pióra, aby z powodu korespondencyi z Królewskiej Huty, zamieszczonej w numerze 84, kilka uwag przytoczyć:

Gdy mi moi Rodzice umarli, liczyłem dopiero lat 5, najmłodszy brat 7 miesięcy, a najstarszy lat 7. Tak, kochany czytelniku, wiesz dobrze, że, jak Ojcowie rychło umrą, to się trzeba poniewierać u cudzych ludzi, a jak to z cudzego talerza smakuje, to też i takiemu, co tego nie przeżył nie trudno odgadnąć. Ledwie 4 lata przebyłem w szkole, gdy mi kazano chodzić na pańskie do roboty. Czego się w szkole po polsku nie nauczyłem (bo wtenczas jeszcze po polsku uczono), tegom się sam przez czytanie gazet i książek douczył, a i w niemieckim języku też się dosyć wćwiczyłem, ale to wszystko za moją własną pracę. W dzisiejszych stósunkach nie wiem, czybym nawet tak daleko doprowadził, gdyż polska mowa ze szkoły zupełnie wyparta. Nie dziw więc, że i innym trudno przychodzi, nauczyć się czytać i pisać po polsku, a tu korespondent w numerze 84 występuje tak ostro przeciw pewnej dziewczynie, że nie umiała listu napisać. Ja myślę, że to jest zazdrość lub nienawiść. Może ten korespondent sam ma jaką znajomkę, którą chce swojemu przyjacielowi nastręczyć. Jeżeli tak, to nie jestto po katolicku. Ja już nieraz czytałem w „Górnoślązaku“ i w innych gazetach, jak niejeden korespondent za daleko się posunął i innych obraził, a potem musiał odwołać. Najlepszy przykład z tą wioską pod Gliwicami, której sławę ktoś zaczepił, a potem to mu tak doskonale odpowiedzieli, że mu aż w pięty poszło. Tak też i ten korespondent w numerze 84 jest może jeden z takich, który tylko oczernić umie, choć stósunków nie zna. Może mi ten korespondent przyzna słuszność.“

Tyle korespondent z Miechowic.

Z wywodami szanownego korespondenta nie zupełnie się zgadzamy, gdyż możemy zapewnić, że ten, który do nas o tej dziewczynie pisał, jest dobrym katolikiem i zdaje nam się, że nie miał wcale zamiaru owej dziewczynie szkodzić. Jeżeli ów list podał do druku, to tylko z tej przyczyny, ażeby i starym i młodym podać nowy przykład, że jeżeli się sami o siebie troszczyć nie będziemy, to nas germanizacya pochłonie. Korespondent nasz wie o tem, że aby być dobrym katolikiem, nie wystarcza mówić pacierz, chodzić do kościoła i dawać ofiary, lecz obowiązkiem dobrego katolika jest także strzedz skarbów od Boga nam danych, a takim skarbem jest mowa nasza ojczysta. Kto inaczej myśli i czyni, temu niech się niezdaje, że obowiązki swoje sumiennie wypełnia. — Korespondent nasz prócz tego, nie wymienił nazwiska tej dziewczyny, więc i to jest dowodem, że ten pojedyńczy przykład ma tylko służyć za przestrogę dla ogółu, a mianowicie dla Rodziców, wychowujących dzieci swe niedbale i nierozumnie.

Ostropa (przy Gliwicach). U nas wybory wypadły pomyślnie. Wybrano bowiem mężów pewnych, po których się można spodziewać, że wszyscy stawią się na wybory posłów. To tylko jest złe u nas, że w naszym drugim okręgu wyborczym przewodniczącym wyborów nie jest sołtys, lecz jeden z urzędu, a ten człowiek jest taki samowolny, że zawsze przed wyborami zbierze w lokalu wyborczym kilku swoich zwolenników i nakłania ich do głosowania na takich wyborców, którzy jemu najlepiej się podobają. Gdyby nie było praw wyborczych, to na wybory nie potrzebowalibyśmy nigdy iść, bo ten panek, (jak on się już nim mieni być), wszystko by za nas zrobił. Ale takiej samowoli musimy raz zrobić koniec, bo § 107 prawa karnego wyraźnie powiada, że ktoby chciał nadużywać swego wpływu względem wyborów, choćby to był sam przewodniczący wyborów, ten podlega karze od 6 miesięcu do 5 lat, a tak ten nasz panek będzie musiał owemu paragrafowi uledz, ponieważ go przy każdych wyborach przestępuje. Tak więc, kochani Czytelnicy, oznajmię wam dokładniej, jak on tym razem uczynił: Gdy nas nauczyciel zawołał do sali wyborczej, wtedy ów panek został przy drzwiach, aby każdego ze swych znajomych, wchodząc do sali, zatrzymać i objaśnić go, kogo trzeba wybrać, bo choć po cichu mówił, to jednak można było dosłyszeć, o czem radzą. Dalej gdy już był z trzeciej klasy wybrany walman, wtedy on jako przewodniczący wyborów obrócił się do niego i śmiejąc się szyderczo pokazał mu ręką, jak się to z kieliszka wypija; to miało niby znaczyć, że ów walman, gdy przyjdzie do Gliwic posła obierać, będzie miał równocześnie sposobność do napicia się gorzałki. — Tak pewnie mi przyznacie, kochani Czytelnicy, że to wyglądało po błazeńsku; tak się bawią dzieci, ale przewodniczącemu wyborów to nie przystoi. Ale mamy nadzieję, że to długo nie potrwa, albowiem tego panka oddamy prędzej czy później do prokuratora, aby ten się przekonał, jak on sobie postępuje wobec karnego prawa wyborczego, wedle którego każdy, choćby najuboższy człowiek, ma te same prawa do wyborów, co minister.

„Tak długo dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie.“

(Żałujemy, że korespondencyą musieliśmy skrócić, lecz odebraliśmy ją z poczty, gdy już prawie cała gazeta była ustawiona. Przypisek Redakcyi.)

Rozenthal pod Lubawą. Do „Pielgrzyma“ donoszą: Tutejszą katolicką szkołę odwiedza 243 katolickich i 6 protestanckich dzieci. Ostatnie są dziećmi wyrobników, którzy każdego czasu miejsce zamieszkania zmienić mogą. Dotychczas przy tutejszej szkole, jak słuszność tego wymaga, było 3 nauczycieli katolickich, lecz naraz przesiedliła królewska regencya jednego z tych nauczycieli i przysłała na jego miejsce nauczyciela protestanta. Nie znamy przypadku, żeby ustanowiono gdziekolwiek katolika jako nauczyciela, jeżeli jest tylko 6 dzieci katolickich. Rozumie się samo przez się, iż zarząd szkólny przeciw ustaleniu protestanckiego nauczyciela przy tutejszej czysto katolickiej szkole i u regencyi zaprotestował i w razie potrzeby do wyższej instancyi się uda.

Wrocław. Czeladnik szewski Henryk F., który w zeszłą środę wieczorem w pewnej sali był, gdzie się taniec odbywał, usiadł na galeryi na krzesełku i i zasnął. Gdy po skończonej zabawie lokal zamykano, nie zauważono, że czeladnik został. Gdy tenże później się obudził, myślał, będąc rozespanym, że się znajduje w domu i chciał się do łóżka położyć. Nieszczęśliwym sposobem wszedł na baryerę galeryi i spadł z takowej na podłogę. Lekarz stwierdził, że czeladnik poniósł bardzo niebezpieczne uszkodzenia głowy. —

Kościan (w Poznańskiem). W Kawczynie pod Kościanem znalazł w dniu 23. z. m. pewien właściciel, kopiąc dół do kartofli, garnek pełen pieniędzy w głębokości pół łokcia pod ziemią. W garnku było 34 sztuk czerwonych złotych wielkości 20-markówek i 492 sztuk srebnych pieniędzy z połowy XVII. i XVIII. wieku. Pomiędzy czerwonemi złotemi są hamburgskie, papiezkie, austryackie i holenderskie. Srebrne pieniądze są przeważnie saskiej, polskiej a w części pruskiej i austryackiej waluty.

Rozmaitości.

— **Walka z niedźwiedziem.** Donoszą z Londynu pod dniem 15. zm. o strasznym wypadku, jak się wydarzył w Northampton, w miejscowym parku „Franklina.“

W parku, który jest rodzajem zwierzyńca, jakiś oddział wojskowy odbywał ćwiczenia. Spłoszone strzałami zwierzęta, pełne niepokoju, kręciły się po klatkach, gdy do jednej z nich, mieszczącej niedźwiedzia, wszedł dozórca Goth, niosąc im zwykłą strawę. W mgnieniu oka rozjuszony niedźwiedź rzucił się na nieszczęśliwego, a powaliwszy go na ziemię z taką siłą, iż dozórca stracił przytomność, pochwycił głowę jego między przednie łapy i począł ją gryźć.

Nadbiegli żołnierze, na których widok niedźwiedź przestał wprawdzie szarpać ofiarę, nie puszczał jej jednak z łap, dziko szczerząc zęby na obecnych. Jeden z oficerów próbował szablą przez kraty uwolnić nieszczęśliwego ze strasznych szpon zwierzęcia — próba ta wszakże rozjątrzyła tylko bestyę więcej. Wtedy porucznik Hüll pochwycił broń stojącego obok żołnierza, a nałożywszy na nią bagnet, wszedł do klatki. Niedźwiedź, który zrazu rzucił się na śmiałka, zraniony kilkakrotnie, cofnął się wreszcie w róg klatki i dał tym sposobem możność wyniesienia z niej ciężko poranionego dozórcy.

Porucznik Hüll opuścił klatkę ostatni wśród oklasków zebranych dokoła tłumów.

Fraszki.

— Gdy pewnego kaznodziei kazanie mocno chwalono, dziadek kościelny, to słysząc, rzekł: Ja to, Mości Panowie, ja na to kazanie dzwoniłem.

Kalendarz.

Wtorek 6go listopada Leonarda w., Środa 7go listopada Engelberta m., Czwartek 8-go listopada Gotfryda.

Wschód słońca o godzinie 7. minut 8, zachód o godz. 4. minut 19.

---

wylewanych na jej nieczułość. W ten sposób upłynęło lat kilka, w przeciągu których rumiana twarzyczka Basi zyskała wielbiciela w osobie niejakiego pana Zawiły, oficyalisty prywatnego, który oprócz tego obowiązku trudnił się interesami na swoją rękę.

Basia z zapałem przyjęła jego ofiarę, rojąc już zawczasu, jak to ona używać będzie, zostawszy żoną oficyalisty. Biedna matka nie była nawet na ślubie, gdyż wstydzono się prostej wieśniaczki pokazać w towarzystwie kapeluszowych ichmości i ichmościanek; w parę dopiero tygodni, gdy pani Zawilina, obejrzawszy się po swoich kątach, poznała, że ją nie stać na przyjęcie służącej, przypomniała sobie niebogę, i zakazawszy, aby przy gościach nie pozwalała sobie żadnej poufałości z córką i zięciem, pozwoliła jej zamieszkać u siebie. Tu dopiero zaczęły się prawdziwe dni męki i utrapienia dla nieszczęsnej Goduchowej; poniewierana i upokarzana bezustannie od córki i zięcia, dręczona wyrzutami sumienia, przywodzącemi jej bezustannie na pamięć postępowanie ze zmarłą matką, nie śmiała nawet odwoływać się do sprawiedliwości Boskiej. Nie wiedziała, jak znaleść ratunek przeciw tak silnym udręczeniom, a zamiast uderzyć się w piersi i we łzach pokuty szukać ulgi strapionemu sercu, powzięła zgubne upodobanie w trunku. Nakoniec dnia pewnego zniknęła bez śladu z domu córki i dopiero w lat parę potem pan Zawiła wyjeżdżając w Płockie za jakimś interesem, dowiedział się w pobliskiej, wiosce, że przed tygodniem pogrzebano tam nawpół obłąkaną żebraczkę, co przed śmiercią odzyskawszy przytomność, opowiedziała przygody swoje litościwym ludziom, pod których dachem znalazła przytułek na resztę utrapionego życia. Była to nieszczęsna Goduchowa.

Śmierć jej niewielkie uczyniła wrażenie na umyśle pana Zawiły, lecz jego żona, którą do tego czasu trapią rozmaite choroby i nieszczęścia, widzi w tem palec Boży, który do dziesiątego pokolenia nie przestaje wytykać zniewagi wyrządzonej tym, którym winni jesteśmy życie.

— KONIEC —

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiej Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiej Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie G.-S.